Numer 56. Lwów dnia 10 Maja — Wtorek. Rok 1870.

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 9. maja.

W początku kwietnia mieliśmy szczęście po raz drugi przesłać Ojcu św. owoc składki, którą zbieramy na potrzeby Piusa IX., coraz bardziej obciążonego wydatkami, a żyjącego dziś z darów świata katolickiego, którą to ofiarę wraz z prośbą by ją przyjąć raczył od hojnych i wiernych naszych spółziomków, u stóp Jego złożyliśmy przez osobę ze służby Jego Świątobliwości.

Dziś otrzymujemy Breve od Ojca św. własnoręcznym Jego podpisem opatrzone, które tu na wstępie podajemy, w przekonaniu, że czytelnicy nasi z radością i wdzięcznością przyjmą zawarte w niem błogosławieństwo. Co do nas, zaszczyceni i uszczęśliwieni nad wyraz drogocennym tym skarbem, będziemy się starali coraz żywiej Mu się odwdzięczać za tyle dowodów Jego łaski, odpowiadając też, o ile siły nasze dozwolą, zaufaniu, którem wierni, katoliccy synowie biednej Ojczyzny naszej nas obdarzają.

Redakcya.

Dilecto Filio Antonio Krechowiecki presbytero Rectori et Scriptoribus ephemeridis cui titulus „Unio.“ Leopolim.

PIUS PP. IX.

Dilecti Filii, Salutem et Apostolicam Benedictionem. Non demissi certe nec mediocris est animi propugnaculum ibi veritatis instituere, ubi licenter grassantur errores. Gratulamur itaque vobiscum, quod, memores antique gloriae nationis vestrae, quae constanter opibus, commoditatibus ipsique vitae praetulit integritatem religionis suae, hanc a calumniis vindicandam sacraque ejus jura strenue asserenda susceperitis. Praesertim vero cum id facere institueritis iis in adjunctis, in quibus osores ejus acrius in ipsius exitium conspirantes, quâ insidiis, quâ vi incautos irretire, pusillos decipere, pavidos terrere nituntur multosque passim abstrahunt ab ejus observantia et amore. Gaudemus autem summopere, consilio vestro obsecundasse DEum, et brevi largum contulisse incrementum semini a vobis jacto. Munus enim quod e collata a fidelibus stipe Nobis obtulistis, satis aperte demonstrat, plurimos libenter excipere scripta vestra, iisque in fide sua confirmari, atque ad Ecclesiae supremique pastoris ejus defensionem vividius excitari. Quod sane cum membra capiti arctius conjungat, illamque roboret catholicam unitatem quae tantam adversus impiorum ausus vim exerit, sicuti jucundissimum est nobis, sic laetum praebet uberioris quotidie fructus auspicium. Alacriter itaque instate proposito vestro, cui tam aperte divinam providentiam favere conspicitis, infracto animo iniquitati resistite, et malum in bono vincere conamini; intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint Nos vires et constantiam ad tantum opus necessarias vobis toto corde adprecamur, piisque fidelibus, qui coepto vestro suffragantur, omnia gratiae coelestis auxilia. Universis vero grati animi ac paternae benevolentiae testem, auspicemque divini favoris, Benedictionem Apostolicam peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum.

Die 28. Aprilis Anno 1870 Pontificatus Nostri Anno Vicesimo quarto.

Pius PP. IX. (własnoręcznie.)

(Przekład).

Ukochanemu Synowi Antoniemu Krechowieckiemu Kapłanowi, Redaktorowi i Pisarzom dziennika pod tytułem ‹Unia› we Lwowie.

Ukochani Synowie, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo. Nie lękliwego zaiste, ani miernego umysłu jest rzeczą, zakładać tam warownię prawdy, gdzie błędy swobodnie grasują. Winszujemy wam zatem, iż, pomni starodawnej chwały narodu waszego, który całość religii swej przenosił stale nad bogactwa, korzyści i życie samo, przedsięwzięliście bronić jej od potwarzy i święte jej prawa gorliwie zatwierdzać. Szczególnie zaś, iż postanowiliście to czynić w tych okolicznościach, śród których nieprzyjaciele zażarciej na zgubę jej sprzysiężeni, usiłują bądź podstępem, bądź przemocą wikłać niebacznych, zwodzić słabych, trwożliwych straszyć i wielu, często, odciągają od wierności i miłości dla niej. Wielce się zaś cieszymy, iż Bóg sam wesprzeć raczył zamiary wasze i w krótkim czasie dał wzrost obfity rzuconemu przez was nasieniu. Dar bowiem, który Nam z zebranych od wiernych ofiar złożyliście, dość jawnie dowodzi, iż wielu chętnie przyjmuje pismo wasze, utwierdza się niem w wierze swojej, i mocniej pobudza do obrony Kościoła i jego najwyższego Pasterza. Co gdy, zaiste członki z głową ściślej zespala i wzmacnia tę jedność katolicką i taką daje siłę przeciw pokuszeniom bezbożnych, i najprzyjemniejszem jest dla Nas i radośną przynosi wróżbę obfitszego z dniem każdym owocu. Ochotnie więc trwajcie w zamiarze waszym, któremu tak jawnie widzicie, iż Boska sprzyja Opatrzność, niezłomnym umysłem stawcie opór przewrotności, i złe w dobrem zwyciężać usiłujcie, bacząc na nagrodę zgotowaną tym, którzy walczą dla imienia Chrystusowego. My całem sercem prosimy dla was o siły i wytrwanie do takiego dzieła niezbędne, a o wszelkie niebieskiej łaski pomoce dla pobożnych wiernych, którzy wspierają przedsięwzięcie wasze. Wszystkim zaś jako świadectwo wdzięcznego umysłu i ojcowskiej przychylności i zadatek łask Bożych, błogosławieństwo Apostolskie najmiłośniej udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra d. 28. kwietnia 1870 r. Papiestwa naszego roku dwudziestego czwartego.

Pius PP. IX.

Ks. Władysław Czartoryski na dorocznem posiedzeniu Towarzystwa historycznego polskiego w Paryżu w d. 3 maja b. r. miał mowę, której wiedeńskie dzienniki wszelkiej barwy przypisują polityczną doniosłość. Stara *Presse* poświęciła tej mowie długi artykuł, przyznający jej znaczenie manifestu i pochwalający ustępy dotyczące stanowiska Polski względem Austryi i idei panslawistycznej. Organa centralistyczne zwalają na rząd hr. Potockiego odpowiedzialność za polityczne zapatrywania księcia. Mowa ta znaną jest dotąd tylko w streszczeniu *Pressy*, którą podajemy niżej; zawiera nader praktyczne poglądy na kwestye wewnętrznego układu austryackiej monarchii i może nie mylą się ci, co widzą w niej odgłos usposobień panujących obecnie w ministeryum spraw zagranicznych i sferach rządowych.

„Los nasz — rzekł książe między innemi — związanym jest ściśle z istnieniem i przyszłością austro-węgierskiej monarchii. W części dziś jeszcze mamy do spełnienia to samo zadanie, jakie przypadło niegdyś sławnej pamięci Janowi Sobieskiemu w udziale; obowiązkiem naszym wspierać i bronić Austryę. Zajmując pośrednie stanowisko między niemieckim centralizmem i separatystycznemi dążeniami Czechów, walczymy w imię prawdziwej austryackiej idei zjednoczenia różnorodnych plemion pod sztandarem spólnej wolności, ku wzajemnej obronie. Dziś nadeszła chwila, w której możemy czynnie przyłożyć się do urzeczywistnienia tej idei. Austrya wchodzi w nową fazę, którą pod pewnym względem polską nazwać można. Myśmy wywołali ostatnie przesilenie i szczęśliwym trafem mąż stanu u steru będacy jest także Polakiem.

Sprowadziwszy wystąpieniem z Rady państwa upadek dotychczasowego systematu, wzięliśmy na siebie wielką odpowiedzialność i zaciągnęliśmy obowiązek stanąć w pierwszm szeregu przy wznoszeniu nowej budowy. Nie wolno nam usunąć się na bok, przypatrywać z założonemi rękami i czekać co się stanie. Czas jest wyjść z negacyi, z opozycyi i czynnie działać. Przeszła pora, w której uważaliśmy się w Austryi za naród ujarzmiony i względem rządu wiedeńskiego, obcym mianowanego, zachowywali stanowisko obserwacyjne. Powinniśmy nareszcie ten za ı asz uznać, a zrobimy go naszym, jeżeli do tego w miarę sił naszych przyłożymy się. W tym celu powinni nasi delegaci utworzyć zwartą falangę rządowego stronnictwa, stronnictwo inicyatywy i hr. Potockiego wspierać nietylko biernie, lecz czynnie stanąć po jego stronie i dopomódz mu do spełnienia podjętego zadania.

Jak się to stać powinno, na tym punkcie nie może być najmniejszej wątpliwości. Wyłącznej sławiańskiej polityki nie jesteśmy w stanie prowadzić. Nasze pochodzenie słowiańskie w dzisiejszem położeniu ma dla nas tylko naukowy interes, ale nie może wywierać stanowczego wpływu na kierunek naszej polityki, której pobudki czerpmy nie z fizyologii, ale ze sfery moralnych i duchowych interesów, bo nie jesteśmy małym, skarłowaciałym narodem, szukającym racyi bytu w rasowem poczuciu i rasowych stosunkach. Smutne doświadczenie ostatnich lat pokazało, że większość słowiańskich przywódzców zwraca się ciągle i zawsze ku Rosyi i od Rosyi oczekuje zbawienia, a Polacy nie mogą solidaryzować z tymi, którzy paktują z nieprzyjaciołmi Austryi i Węgier, z nieprzyjaciołmi zachodniej cywilizacyi Próżnem by było dla nas ubiegać się z Rosyą o sympatyę Słowian; na tem polu Rosya zwycięży nas zawsze, bo myśmy słabi a ona potężna.

Słyszymy ciągle jak nas w Pradze, Belgradzie i gdzie indziej, wrogami Słowiańszczyzny, zdrajcami słowiańskiej sprawy mianują, i wszelkie manifestacye naszej przyjaźni nie zaradzą temu, bo głos Rosyi od naszego głosu o wiele większy wpływ wywiera na uczucie i pojęcia Słowian. Przyjmijmy więc raz to położenie takiem, jak jest i postępujmy konsekwentnie. W polityce zresztą dla nas nie istnieje sprawa słowiańska, uznajemy tylko zgodnie z historyą pojedyńcze narody Czechów, Kroatów, Serbów, którym chętnie dłoń podamy, jeżeli zechcą spólnie z nami pracować na rzecz bytu i potęgi Austryi i Węgier. Innej spólności zrozumieć trudno. A gdyby postawili nam alternatywę poświęcić Niemców i w Austryi wyłączne panowanie słowiańskiego żywiołu ugruntować, względem Niemców inaugurować politykę odwetu — w takim razie, nie pomnąc na krzydy nam wyrządzone, podajmy raczej rękę Niemcom, bo Niemcy dla nas Europę i zachodnią cywilizacyę reprezentują, podczas gdy sławiańska polityka odwetu Azyę i barbarzyństwo przypomina.

Niemniej niepodobnem jest dla nas przejść stanowczo do obozu federalistów, wyznających federalizm w sensie, jaki doń zwykle w Austryi przywiązują. Widzimy, że ten systemat najgoręciej polecanym jest przez nieprzyjacioł Austryi i Węgier, którzy zarazem są naszymi wrogami. Organa hr Bismarka, rządowe sfery rosyjskie, ajenci panslawizmu, zwolennicy Dako Rumunii, adepci młodej Serbii, w końcu wszyscy co czychają na zgubę Austryi, z niezwykłą gorliwością przemawiają za federalizmem. To wystarcza dla nas, by odrzucić i potępić podobny systemat. Interesem naszej przyszłości jest siła i potęga Austryi, nie możemy więc żadną miarą zezwolić na redukcyę centralnej władzy do zera, na utworzenie siedmnastu ciał prawodawczych lub rozczłonkowanie Austryi na pewną liczbę grup samoistnych, pod spólną egidę legendowej korony, ani też wchodzić w ścisły sojusz z obrońcami korony św. Wacława.

Co do nas, nie marzymy bynajmniej o wyniesienie Galicyi do godności samoistnego królestwa, nie żądamy osobnej korony, odpowiedzialnego gabinetu, sejmu udzielnego. Życzenia nasze są dużo skromniejsze. Dla nas Galicya jest po prostu prowincyą, częścią naszej ojczyzny, i prowincyą zostać powinna. Dla tegoż ograniczamy się do żądania odpowiedniej miary prowincyonalnego samorządu.

W żaden sposób znowu pochwalać nie możemy nieprzejednanej polityki Czechów, którzy działają według zasady: „Wszystko, albo nic!“ i swój egoistyczny interes mając na względzie, nie zważają wcale na dobro ogólne, i straszą Austryę Rosyą lub Prusami. Takiej polityki potwierdzić nie możemy, bo ona do upadku monarchii bezpośrednio prowadzi. Nasz **program** wynika sam z siebie; pełen prostoty i naturalności, stanowczy jest zarazem, choć nie ułożony według systemu filozoficznego ani wzięty z kronik i pargaminów starych Zastosowany do okoliczności rzeczywistych opiera się na niezaprzeczonych faktach i jest według przekonania naszego jedynym w Austryi możebnym programem. Na czele naszego programu kładziemy jedność i nienaruszalność królestwa węgierskiego, ponieważ to fakt nieodwołalny i który dzisiaj już nie podpada dyskusyi. Węgry są naszym punktem oparcia, naszym naturalnym w doli i niedoli sprzymierzeńcem. Nie chcemy naruszać ugody z r. 1867, ani też dozwolimy, by ktokolwiek inny ją naruszał. Uznajemy za rzecz niezbędną zachować po tej stronie Litawy jedność polityczną Austryi, reprezentowaną przez Radę państwa w Wiedniu, w której nasi deputowani powinni w zasadzie brać udział. Sądzimy, że zamierzona teraz ogólna ugoda nie łatwo przez zmiany w samej konstytucyi może przyjść do skutku, ponieważ trudną jest rzeczą zaprowadzić takie zmiany, któreby wszystkim 17 prowincyom tak małym jak wielkim zarówno były dogodne, któreby jednym za wiele, drugim za mało nie dały; a ostatecznie zmiany takie nie dadzą się osiągnąć bez porozumienia się z Niemcami, którzy jak wiadomo, ani słyszeć nie chcą o zmianach w konstytucyi, ograniczających kompetencyę Rady państwa. Mniemamy więc, że skoro konstytucya grudniowa tak jest ważną dla Niemców, iż ją za swoje palladium, za jedyną gwarancyę swojej swobody i bezpieczeństwa uważają. Potrzeba im tę konstytucyę prawie niezmienną pozostawić. Raz wyszedłszy z chaosu słów i ogólników, poznamy dokładnie, że ogólna ugoda nie może oznaczać nic innego w gruncie rzeczy, jak tylko ugodę z **Polakami i Czechami**, ponieważ tylko co do **Czech i Galicyi** można na seryo mówić o autonomicznem stanowisku.

Ugodę z Polakami przeprowadzić nie trudno. My bowiem uznajemy konstytucyę grudniową i żądamy tylko dla Galicyi, by w sprawie oświaty, sprawiedliwości i miejscowej administracyi były poczynione niektóre od tej konstytucyi wyjątki. Ugoda z Galicyą może przyjść do skutku pod postacią osobnej umowy, podobnie jak między Kroacyą i Węgrami, mniej więcej na podstawie wniosku Rechbauera i być stwierdzoną osobnym przez Radę państwa uchwalonym dokumentem będącym anneksem konstytucyi. Delegaci galicyjscy braliby w takim razie udział w Radzie państwa jak Kroaci w sejmie peszteńskim i wstrzymaliby się od głosowania w sprawach należących do kompetencyi sejmu lwowskiego. Podobne zupełnie stanowisko należałoby i Czechom zapewnić, a Czechy więcej żądać prawa nie mają. Dla innych krajów Przedlitawii konstytucya grudniowa w pełni utrzymaną zostanie i drobne narodowości pomięszane z sobą lub z Niemcami znajdą dosyć rękojmii w ogólnych postanowieniach konstytucyjnych, w prawach, które im używanie i rozwój ich mowy i swobodę ich szkół lepiej zabezpieczą, nakoniec w systemie administracyjnym rozwijającym się ciągle w duchu samorządu i mądrej decentralizacyi.

Tak więc Austrya miałaby podwójną Radę państwa. **ściślejszą** bez Galicyi i Czech, *in pleno* z Galicyą i Czechami; a forma taka jest jeszcze u Niemców austryackich w świeżej pamięci. Gdyby jednak Czesi i na tej zasadzie pojednanie odrzucili, w takim razie sama konieczność postawi ich na zewnątrz wszelkich kombinacyi i austryo-węgierska monarchya oprze się na ścisłym przymierzu Węgrów, Niemców i Polaków, oczekując zmiany w zapatrywaniach Czechów

Kronika Rzymska.

W numerze uprzednim wspomnieliśmy o nowem jener posiedzeniu Ojców, odbytem po uroczystej sesyi Soboru. Obecnie podać możemy dokładniejsze już sprawozdanie. Posiedzenie to, 47 z kolei, odbyło się d. 29 z. m. w celu ostatecznej dyskusyi co do poprawionego schematu o małym katechizmie. Stosownie do zwyczaju, mszę o Duchu św. odprawił Mgr. Spirydion **Maddalena**, Arcb. z Korfu. Po odbytej spólnej modlitwie, urzędnicy Soboru rozdali Ojcom tekst konstytucyi dogmatycznej o wierze katolickiej ogłoszonej na 3ciej sesyi, a jednocześnie ogłoszono nazwiska Ojców zapisanych do głosu w sprawie schematu o małym katechizmie. Mowcy ci są następni: J. E. Kard. **Donnet** Arcb. z Bordeaux, Kard. **Rauscher** Arcb. wiedeński, Mgr. **Rota** Bp. z Quastalla (Modena); Mgr. **Verot** Bp. z S. Augustyna (Floryda). Sprawozdawcą w imieniu komisyi był, jak wspomnieliśmy, J. E. Najprz. nasz Arcybiskup Franciszek Ksawery Wierzchleyski. Po wysłuchaniu pięknego przemówienia naszego Arcypasterza, dwaj tylko przemawiali Ojcowie, mianowicie Kardynałowie Donnet i Rauscher, którego zastępował Mgr. Héféle Bp. z Rothemburg. Poczem przewodniczący Kardynał De Angelis oświadczył, iż Ojciec św. przychylający się do życzenia większości Soboru postanowił, aby wnet po kwestyi o małym katechizmie, przedmiotem dyskusyi był schemat *de Romano Pontifice*. Rozdano też Ojcom pierwszy ów schemat składający się ze 104 stron. z uwag Biskupów co do XI rozdz. *De primatu* i rozdz. XII *de Infallibilitate*. Następnie przemawiali Biskupi: Mgr. Rota, Mgr. Verot i nakoniec Mgr Gastaldi Bp. z Saluzzo.

Nazajutrz odbyło się 48me jen. posiedzenie Soboru. Mszę św. odprawił Mgr. **Villanova-Castellacci** Arcb. z Petra (Arabia) *in part. inf.* Po skończonej modlitwie *Adsumus* itd. urzędnicy soborowi rozdali zgromadzonym Ojcom pismo p. t. „**Rozbior synoptyczny uwag Ojców Soboru co do dodatkowego rozdziału do wyroku o zwierzchnictwie Papieża**“. W dokumencie tym składającym się z 242 str. zebrane są wszystkie uwagi Biskupów przedstawione w kwestyi nieomylności. Potem wznowiono dyskusyę co do małego katechizmu i kolejno zabierali głos: Mgr. **Dubreuil** Arcb. z Avignon; Mgr. **Baillès** b. **Biskup** z Luçon; Mgr. **Cantimorri** Bp. z Parmy; Mgr. **Marguerye** Bp. z Autun; Mgr **Ketteler** Bp. z Moguncyi; Mgr. **Vaughan** Bp. z Plymouth (Anglia); Mgr. **Clifford** Bp. z Clifton (tamże); Mgr. **Eberard** Bp. trewirski i Mgr. **Zwerger** Bp. z Seckan Następne posiedzenie naznaczono na d. 4 maja.

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Ofiary dalsze.

Parafia w Biłce szlacheckiej w dzień św. Wojciecha, patrona swego, złożyła dla Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo	34 złr.	— ct.
Dziatwa szkółki trywialnej w Bilce szlacheckiej	3 „	— „
N. N. ze Lwowa	6 „	— „
N. N. ze Lwowa	1 „	— „
Przez księgarnię p. Wład. Jaworskiego w Krakowie: Matka z dwoma synami i córką błagając Ojca św. o błogosławieństwo	4 „	— „
N. N.	1 „	— „
Razem	49 „	— „
Z przeniesienia	3521 „	40 „
Razem	3570 „	40 „

Korespondencye „Unii.“

Z Wielkopolski dnia 6. maja.

Przed tygodniem odbył się w okręgu szubińsko-inowrocławskim wybór posła na sejm berliński w miejsce dawniejszego, który złożył swój mandat. Niestety! rezultat wyborów nie pocieszył nas wcale, ponieważ kilkudziesięciu wyborców naszych nie stawiło się na salę wyborczą. Kandydat zatem niemiecki otrzymawszy tylko siedm głosów więcej od kandydata naszego — obrany został posłem okręgu tego. I w Poznaniu w tym jeszcze miesiącu z powodu unieważnienia wyboru hr. Działyńskiego, nowego będziemy obierali posła. Oby tylko tutaj, gdzie wybór posła polskiego jest nader utrudniony, ziomkowie pilnem dopełnieniem powinności obywatelskiej zechcieli się przyłożyć do naszego zwycięstwa.

Panie z Prus zachodnich zawiązały komitet zajmujący się utworzeniem Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt polskich. Odezwę zachęcającą do składek na cel powyższy ogłosiły już wszystkie pisma wielkopolskie. Składki o ile wiemy, dość obficie płyną na wzmiankowaną potrzebę na ręce p. Rakowicza w Toruniu, skarbnika komitetu. Sam Ostrów na poły zgermanizowany ofiarował na cel powyższy przeszło 60 tal. Celem Towarzystwa tego, jak wyczytujemy z odezwy, jest

1. zbierać przez dobrowolne składki fundusz na pomoc naukową dla dziewcząt polskich, urodzonych w Prusiech, księstwie i Szląsku,
2. z zebranych funduszy udzielać w miarę dochodów w pieniędzach, książkach lub narzędziach używanych przy zatrudnieniach kobiecych, dziewczętom kształcącym się
   - *a)* w gospodarstwie kobiecem wiejskiem i miejskiem,
   - *b)* w zawodach przemysłowych i artystycznych przystępnych płci żeńskiej, jako to szyciu i krawiecczyźnie, rachunkowości kupieckiej, rysunku technicznym, malarstwie i muzyce,
   - *c)* na kierowniczki ochron i nauczycielki.

Zaprawdę przeciwko tak szlachetnemu celowi nic nie mamy, owszem pochwalamy te usiłowania zacnych pań pruskich — byleby tylko w przyszłości nie sprowadziły Towarzystwa tak niewinnego a tyle błogiego na niebezpieczne tory, wpływy wrogie rozwojowi społecznemu a szczególnie

stanowisku kobiety, jakie jej chrystyanizm wywalczył i przeznaczył.

Dziennik Poznański nie może się wcale pozbyć arbitralności, z którą występuje systematycznie przeciwko innym pismom, skoro te za rękojmię przyszłości narodu odmienne od niego zalecają środki. Tego zaufania zbytniego w swoje sądy i wyroki jawny *Dziennik Poznański* złożył dowód, nazwawszy w „przeglądzie dziennikarstwa polskiego“ dobre a wiele zdrowych rad i skazówek mieszczące w sobie artykuły *Gazety Toruńskiej*, chorowaniem na różne projekta. Jakkolwiek nie podzielamy potrzeby towarzystwa politycznego w Poznaniu widząc opłakane skutki podobnych towarzystw w Krakowie i Lwowie — nie możemy jednakże nie widzieć w projektach *Gazety* zdrowego zmysłu i dowodu sumiennego, a wytrwałego chodzenia około sprawy naszej. *Gazeta Toruńska* już tę ma zasługę wielką w oczach naszych, że mając na względzie tylko dobro publiczne — łaje poważnie wszystkie nasze słabe strony — ową piętę achilesową naszego organizmu, że kwietyzmu jawną jest nieprzyjaciołką, że szanuje zdanie ludzi choćby całkiem innych przekonań, a jeżeli występuje przeciwko nim — to występuje z godnością i powagą.

Z powodu wywiezienia ks. Piotrowicza przez satrapów moskiewskich do Archangielska dzienniki nasze poświęcają całe kolumny opisowi tego wypadku odsłaniającego świeżo przewrotne tendencye glinianego kolosa północy. W *Dzienniku poznańskim* czytamy także obszerny artykuł poświęcony bohatyrskiemu wystąpieniu ks. Piotrowicza, któryby nas całkiem zadowolnił, gdyby redakcya w nim była się powstrzymała od wycieczek niesłusznych a namiętnych przeciw Soborowi — wycieczek jawnie dowodzących, że *Dziennikowi* mimo najuroczystszych zapewnień w rzeczach wiary łatwo noga poślizgnąć się może. P. Kraszewski mimo próśb prywatnych i słusznej niechęci dziennikarstwa wielkopolskiego umieszcza wciąż listy pod tytułem „soborowe“, które przecież niczem więcej nie są jedno „żalami korespondenta na OO. Zmartwychwstańców“. Możemy mu zaręczyć, że listy te tylko wstręt i politowanie budzą w czytelniku, że pisarz, co strawił wiek cały w zawodzie pisarskim, co i poświęcenia dla sprawy niejeden dał żywy dowód, na coś podobnego dawać może swoją aprobatę.

Ks. Prymas wyrobił w Rzymie dla ks. Likowskiego, teologa soborowego — godność prałata, a dla ks. Ponińskiego z Kościelca szambelaństwo. W Brzeziu ks. poznańskiem umarł w tych dniach ks. Siwicki. Staraniom zmarłego przypisać należy, że Wielkopolska wywdzięczyła się Sebastyanowi Klonowiczowi, słynnemu poecie-czasów zygmuntowskich wystawieniem spiżowego pomnika w Sulmieczycach, gdzie ks. Siwicki przez lat kilkanaście był proboszczem.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* Podaje własnoręczne pisma N. pana, zawierające uzupełnienie gabinetu. Pisma te brzmią:

Kochany hrabio Potocki!

Stosownie do wniosków pańskich, otrzymujesz Pan pisma własnoręczne, którémi Ja Mego ministra spraw wewnętrznych, hrabiego Edwarda Taaffe, od tymczasowego kierownictwa ministerstwa obrony krajowej uwalniam, a Mego tajnego radzcę Ludwika barona Holzgethan ministrem i kierownikiem ministerstwa finansów, Aleksandra barona Petrino moim ministrem i kierownikiem ministerstwa rolnictwa, szambelana zaś Wiktora Barona Widmanna moim ministrem i kierownikiem ministerstwa obrony krajowej mianuję.

Równocześnie uwalniam Pana od tymczasowego kierownictwa ministerstwem rolnictwa, a szefa sekcyi Karola Distler od tymczasowego kierownictwa ministerstwa finansów.

Wiedeń d. 6 maja 1870.

Franciszek Józef m. p.
Potocki m p.

Kochany hrabio Taaffe!

Ponieważ Ja, mianuję szambelana Wiktora barona Widmana moim ministrem i kierownikiem ministerstwa obrony krajowej, uwalniam Pana od tymczasowego kierownictwa tego ministerstwa.

Wiedeń d. 6 maja 1870.

Franciszek Józef m. p.
Potocki m. p.

Kochany baronie Holzgethan!

Mianuję Pana moim ministrem i powierzam Panu kierownictwo ministerstwa finansów.

Wiedeń d. 6 maja 1870.

Franciszek Józef m p.
Potocki m. p.

Kochany baronie Petrino!

Mianuję Pana moim ministrem i powierzam Panu kierownictwo ministerstwa rolnictwa.

Wiedeń d. 6 maja 1870.

Eranciszek Józef m. p.
Potocki m. p.

Kochany baronie Widmann!

Mianuję Pana moim ministrem i powierzam Panu kierownictwo ministerstwa obrony krajowej.

Franciszek Józef m. p.
Potocki m. p.

Urzędowy dziennik podaje także wiadomość, iż szef sekcyi ministerstwa finansów Karol Distler w uznaniu jego nadzwyczajnej działalności w urzędowaniu otrzymał order żelaznej korony drugiej klasy z uwolnieniem od taks. Członek wydziału krajowego niższej Austryi Alojzy Czedik Bründelsberg mianowany został szefem sekcyi w ministerstwie wyznań i oświaty, a ministeryalny radzca tegoż ministerstwa Edward baron Tomaszek otrzymał tytuł i charakter szefa sekcyi z uwolnieniem od taksy.

W końcu *Wiener Ztg.* zawiera upoważnienie cesarskie z d 8 kw. do cofnięcia ustawy o podatku zarobkowym.

Paryż. Ważne wiadomości zawiera onegdajszy *Journal Officiel*. Rząd francuski uczynił zadość naleganiom swych przyjaciół i żądaniom przeciwników swoich. Nie chciał on by ci ostatni mogli wyobrażać spisek jako wymysł policyi i jako manewr na rzecz plebiscytu w ostatniej użyty chwili. Fakta i dokumenta, które *Journal Officiel* ogłasza, przedstawiają smutny ale rzeczywisty dowód, do jakiego obłąkania prowadzi namiętność polityczna. One nie tylko wykazują rzeczywistość zamachu, którego wykonanie miał przeprowadzić Beaury, ale odkrywają zarazem ślady ustawicznej pracy i ciągłego trudu podejmowanego przez całą klasę ludzi, u których idea rewolucyjna nie jest już nawet wyrozumowanem przekonaniem, ale się zmieniła w *ideé fixe*, stała się umysłową, rzec można, chorobą.

Dokumenta ogłoszone są w liczbie trzech, zawierają one: raport przedstawiony cesarzowi przez kanclerza państwa, dekret zwołujący Izbę oskarżeń najwyższego trybunału, i szczegółowe doniesienie przedłożone ministrowi sprawiedliwości przez jeneralnego prokuratora p. Grandperret. Raport pana Ollivier przedstawiony cesarzowi odznacza się stanowczością i wielkiem umiarkowaniem. Potrzeba oddać także tę sprawiedliwość raportowi jeneralnego prokuratora, iż będąc prostem przedstawieniem faktów nie ma wcale charakteru ani tonu aktu oskarzenia. To umiarkowanie jest tembardziej godne pochwały, iz ogłoszenie tych dokumentów w *Jour. Off.* było wywołane przez ciągłe wyzywające sądy i żarty pism radykalnych.

Spisek, pod piórem przeciwników rządu, stawał się strasznym i wstrętnym, żartem wymyślonym, by skłonić ludność do głosowania. Wszystkiemu tam zaprzeczano: zmowom, spólnictwu, faktom samym nawet. Beaury był człowiekiem zupełnie nieznanym; przypuściwszy że był winien, wina według nich na nim tylko jednym ciężyła. Żądano dowodów, żądano zwłaszcza listu. Mają teraz i list i dowody; scena się zmienia; teraz będą poświęcać tych, którzy poczynili zeznania; Beaury będzie u nich teraz policyjnym szpiegiem. Ale takim dziennikom jak *Marseillaise* i *le Réveil* trudniej już będzie odzyskać wiarę u publiczności. Pisma w *Journal officiel* bez namiętności i gniewu, a dokładne i pełne prostoty nie mogą kyć tłumaczone dwuznacznie.

Dziś prawda została odkrytą; tem gorzej dla tych, których ona dotyka, gdyż ta prawda powiększy jeszcze bardziej ich wstyd i przyspieszy upadek jaki ich czeka na głosowaniu w dniu 8 maja.

Litwa. *Kołokoł* genewski, który przyobiecał czytelnikom na Zachodzie podać próbkę moskiewskiego „uwłaszczenia“ włościan, zamieszcza obszerną a bardzo ciekawą korespondencyę z Litwy, którą tu w dosłownym przekładzie z francuskiego powtarzamy:

(Dokończenie.)

Jak rzekli, tak zrobili. Pieczęcie oddano do schowania starcowi najwięcej szanowanemu we wsi, zalecając mu dobrze je zagrzebać, aby ich nikt nie znalazł.

Nadjechał pośrednik (jest to nowy urząd utworzony stutkiem ukazu uwłaszczenia) a z nim sprawnik, naczelnik policyi w obwodzie: „Podnosicie bunt“, rzekli do włościan.

„Wcale nie, odpowiedzieli im ostatni, trzymamy się prawa.“ „Dla czegoż nie dajecie rekrutów?“ „Damy rekrutów, gdy nam dadzą wolność.“ „Ależ, osły, to są dwie zupełnie różne rzeczy: wasza wolność dotyczy waszego pana, a służba wojskowa jest dla cara.“

„Służba jest cara, my także jesteśmy poddanymi cara równie jak i wy sami, ztąd wynika, że jesteśmy wszyscy równi tak przed Bogiem jak przed prawem. Wiemy o tem bardzo dobrze.“

„Poważacie się więc sprzeciwiać się. Nie wiecie tedy, co się stało w Grodnicy?“ „Wiemy bardzo dobrze.“ „Otóż więc nie skończy się na tem, że wszyscy jak tu jesteście, dostaniecie baty, lecz zostaniecie rozstrzelani, tak jak było w Grodnicy!“ „Eh nie, włościanie w Grodnicy nie umieli sprawą pokierować, nie znali prawa, a my je znamy.“ “Damy my wam prawo! Gdzież są wasi popisowi?“ „Nie dostaniecie ich, dopóki my nie dostaniemy wolności.“

Sprawnik i pośrednik odpowiedzieli kilku grubiańskiemi obelgami i cofnęli się do biura, rozkazując wójtom i ławnikom, aby szli z nimi. Drzwi za sobą zamknęli. Gromady pozostały na dworze, wzburzenie i wrzawa wzmagały się z każdą sekundą: „Urzędnicy nie chcą uznać prawa!... Dla czego oni się zamknęli? Chcą prawo pogwałcić. Nie pozwolimy na to! Nie ścierpimy tego! Wracajcież, pocóżcie się zamknęli. Otwórzcie drzwi, albo my je sami wyłamiemy!“

Sprawnik i pośrednik wystraszeni pokazali się: „Nas jest dwoch tylko a was bardzo wielu, nie róbcie nam nic złego!“

„My nie potrzebujemy targnąć się na was! Mówcie rozsądnie, albo odejdźcie sobie precz. Ale my nie ścierpiemy, żebyście się w biurze zamykali!“

Taki był przebieg rzeczy aż do wieczora. Sprawnik posłał był sztafetę do gubernatora wileńskiego celem zawiadomienia go, że się zanosi na bunt. Włościanie ze wsi okolicznych przyszli do Bielicy, aby się dowiedzieć, co się święci. Pośrednik wyczerpnął wszystkie kwiaty swej wymowy dla przekonania włościan. Prawił im o powinności, o uległości. Włościanie odpowiedzieli mu śmiechem. Wtedy użył groźby; wszakże zaprzestał bardzo prędko grozić, gdyż za pierwszą pogróżką, którą wypowiedział, spostrzegł, jak się czoła włościan pomarszczyły a wzrok przybrał wyraz złowrogi.

Wtedy ucieczono się do wymowy duchowieństwa. Szczególnie ksiądz katolicki Orzechowicz okazał się bardzo patetycznym. Groził włościanom przekleństwem bożem i piekłem. Lecz włościanie nie chcieli go słuchać. Z pomiędzy tłumu odezwał się nawet głos: „Zle skończysz, ojcze, jeżeli stajesz po stronie panów!“

Włościanie wzięli wszystkie papiery z biura i dali je do schowania kobietom. Zabrali również wszystkie kałamarze, wszystkie pióra i wszystkie sprzęty. I spalili w tryumfie cały zapas kii, znaleziony w biórze. Poczem zamknęli drzwi biura i położyli na nich pieczęć gminy.

W ten sposób minęły dwa dni. Trzeciego dnia ku wieczorowi przybył włościanin ze wsi sąsiedniej z wiadomością, że niezliczona moc żołnierzy i żandarmów wysłaną została przeciwko nim z Lidy, i że prowadzą z sobą 500 wozów z kijami. Wiadomość ta przeraziła biednych ludzi.

„Ah, więc to tak!“ zawołał tłum.

„Powiedzieliśmy wam przecież, że tu będzie to samo, co w Grodnicy,“ mówili wójci. — „Ale gdzież tam,“ odpowiedzieli włościanie, „ci w Grodnicy nie znali prawa, a my je znamy!“

Inni mówili: „A więc bracia, będą nas batogowali, tyle pewna. Gdyby to tylko na coś się przydało!“ — Inni wreszcie, którzy widocznie ułożyli pomiędzy sobą jakiś plan, mówili: „Zobaczymy jeszcze, kto będzie górą! Czegoż tu czekać? wróćmy do domów i działajmy.“

Wszedłszy napowrot do swoich biednych chat włościanie w rzeczy samej ułożyli plan działania. Przez noc panował w Bielicy nadzwyczajny ruch. Nikt nie spał, włościanie gotowali się na dzień jutrzejszy.

Nazajutrz nie widziano nikogo na ulicach Bielicy. Część kompanii piechoty wraz z oddziałem żandarmów przybyła do wsi.

Dobosze bębnią, psy wyją, gdyż we wsi nie ma żywej duszy.

— Gdzież są buntownicy? — zapytał pułkownik żandarmów, zwracając się do dzieci.

Dzieci się pokryły.

Pułkownik udaje się do domu, w którym mieści się urząd gminny; znajduje go zamkniętym a drzwi zapieczętowane.

— Wyłamać drzwi!

Rozkaz wykonano natychmiast. Ale lokal próżny, ani stołu nawet, ani stołka.

— Zawołać starszego, sołtysów, ławników!

Starszy gminy przychodzi blady jak trup.

— Gdzież buntownicy?

Starszy pada na kolona, wołając: ja niewinny!

— Gdzież sołtysi, ławnicy? gdzież papiery urzędu gminnego?

— Nic nie wiem.

— No, to zwołaj zgromadzenie ogólne. Ale, żeby mi wszyscy się stawili, wielcy i mali.

Żołnierze obeszli w koło wieś, pukając do drzwi domów.

— Nie masz nikogo! — odpowiadano im.

Pułkownik żandarmów, chcąc koniecznie odnieść zwycięztwo nad buntownikami, coraz więcej się zapalał.

W drzwiach kilku domów pokazali się wreszcie włościanie na pół zaspani i z miną taką, jak gdyby nic o niczem nie wiedzieli.

— Czego żądacie?

— Idźcie spiesznie do urzędu gminnego.

— A to po co?

— No, bo się buntujecie! My przybyliśmy, aby was przyprowadzić do porządku — odpowiedzieli żołnierze.

— A niechże was Bóg błogosławi! Cóż wam też przychodzi do głowy?

— No, zobaczymy, zobaczymy, bez ceregieli! Idźcie tylko do urzędu gminnego!

Potem prowadzą włościan gwałtem do urzędu gminnego. Potrzeba było dosyć dużo czasu, aby zgromadzić znaczniejszą liczbę.

— Ah! buntujecie się! — wrzeszczał pułkownik.

— Ale gdzież tam.

— A dla czego nie przysyłacie rekrutów?

— My nic o tem nie wiemy. To sołtysi powinni o tem wiedzieć.

— A gdzież są sołtysi?

Zjawia się sołtys, wynurzając się z tłumu.

— Jeden jedyny tylko?

Wszyscy milczą.

— Gdzież są drudzy?

Żadnej odpowiedzi.

— Prawdopodobnie uciekli, powiadają pisarki zatrudnione w urzędzie gminnym.

Pułkownik wielce zdziwiony spogląda na tłum.

Starszy klęka znowu: ja nie winien, mówi do pułkownika.

— Gdzież są włościanie, na których przypada kolej branki?

Żadnej odpowiedzi.

— Uciekli — odpowiada tłum.

— Ah! uciekli! No to bierzcie co dziesiątego.

Tłum zaczyna uciekać. Otoczony żołnierzami zmuszony jest się zatrzymać. Żołnierze odłączyli 25 indywiduów.

— Ja was na śmierć zbiję! — krzyczał pułkownik. — Gdzież są sołtysi, gdzie ci co bunt wywołali, gdzie rekruci?

— Nic nie wiemy! — wołał tłum.

Pułkownik daje znak, poczem rozpoczyna się okropna egzekucya. Sędzia pokoju opowiada pułkownikowi, co zaszło i wskazuje włościan podejrzanych.

— Bijcie ich, bijcie na śmierć! — wrzeszczał pułkownik.

Żołnierzom zaczęła się przykrzyć okropna scena.

— Dosyć!... No łajdaki, powiedzcie szczerą prawdę!

— Gdzie są podżegacze?...

— Nic nie wiemy.

Zrobiono poszukiwanie, lecz nic nie znaleziono.

Żołnierzom coraz więcej się przykrzyło; zaczęli przybierać minę niezadowolnioną. Byli głodni. Wyszedł rozkaz chodzenia od domu do domu i zabrania wszelkiej żywności, jaka tylko się znajdzie.

Cała wieś była w rozpaczy. W godzinę poźniej powiedziano pułkownikowi, że nie masz nic we wsi, że mieszkańcy sami nie mają co jeść.

— Ukryli wszystko — zauważały pisarki z urzędu gminnego.

Scena batożenia powtarza się. Żołnierze zgłodniali coraz bardziej stają się niezadowolnieni.

Pułkownik posłał po żywność do sąsiedniego miasta. Tymczasem zaś mieli żołnierze rozprószyć się po okolicy i szukać sobie jadła na własną rękę.

Wszędzie to samo, ani kawałka chleba.

Żydzi karczmarze i księża mieli się pozbyć zapasów przygotowanych na rok cały; to też przeklinali armię cesarską.

— Gore! gore! — usłyszano o północy. Urząd gminny się pali. Aresztują dużo ludzi.

Gdy ogień ugaszono, rozkazał pułkownik sprawdzić liczbę uwięzionych; połowy już nie było.

Batogowanie rozpoczyna się na nowo.

Nazajutrz w południe przywieziono chleba. Żołnierze więc dostali wreszcie jeść.

Depesza gubernatora prowincyi rozporządziła najsurowsze środki przeciw buntownikom.

Batogowanie jeszcze raz się rozpoczyna.

Tego samego wieczora nadeszła wiadomość o zamordowaniu przez rabusiów księdza Orzechowicza w okręgu Elwin. Rabusie z pomocą domowników wypróżnili dom księdza. Na miejscu zbrodni znaleziono czapkę Starszy gminy oznajmił pułkownikowi, że czapka należy do młodego włościanina, świeżo zaciągniętego do wojska.

Przybywa jeszcze kilka kompanii piechoty. Pułkownik odebrawszy wiadomość, że w kilku miejscach zaszły wypadki kradzieży i rabunku, wyruszył w pochód celem obejścia obwodu.

Słychać już strzały karabinowe, strzelają więc do włościan.

Otóż fakta. Obwód lidzki znajduje się w takiem położeniu, jak gdyby podniósł otwarty rokosz. (*Dz. Pozn.*)

Wilno. (Dalszy ciąg okólnika dziekana wileńskiego księdza Piotrowicza.)

Bracia Misyonarze pozostali w Wilnie odwiedzali ciągle swojego ukochanego Przeora, jeden tylko Żyliński nie zajrzał w tę stronę. Ks. Bogdanowicz dowiedziawszy się, iż były ich skarbnik w mieście i zdrów, a wcale mu się nie pokazuje, zaczął nabierać podejrzenia. Wkrótce ks. Bogdanowicza wzywają do urzędu, i wypytują się „co się stało z tem i owem w chwili zamknięcia klasztoru?“ Rzecz została nie ukończona, gdyż dotknięty podejrzeniem, starzec Bogdanowicz mocno zachorował i umarł; — ale przed śmiercią powiedział te pamiętne słowa o Żylińskim: „Wypielęgnowałem żmiję w zanadrzu mojem“.

W mieście nie było miejsca dla Żylińskiego, więc wyprowadził się na prowincyę — tam był wzorowym gospodarzem. Wzniósł dwie świątynie w Solach i Raduszkowicach. Budowanie tych świątyń odbyło się w rzeczy samej jego zachodami, ale bynajmniej nie jego funduszami. Ks. Drawdzik np., proboszcz przy kościele raduszkowskim, zebrał na budowę świątyni kilka tysięcy rubli sr., ale przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu zająć się budową. Po nim nastąpił ks. Żyliński i wszystkie pieniądze przeszły w jego ręce.

Na ruinach jednych wznoszą się drudzy — nieszczęście jednych jest szczęściem dla drugich. Jak to mówią: ryba żyje rybą, a człowiek człowiekiem. Zniesienie i zniszczenie zakonu Misyonarzów było pierwszem wyniesieniem i wzbogaceniem się ich skarbnika Żylińskiego, co miało miejsce około r 1843. W dwadzieścia lat poźniej następuje drugie jego wyniesienie z nastaniem zniszczenia już nie jednego klasztoru, ale wszystkich klasztorów i całego kościoła na Litwie Powiedzieliśmy już, że Murawiew przybył do nas nie tłumić powstanie — gdyż tego już nie było — ale zniszczyć św. rz. kat. wiarę; prócz innych przygotowań w tym celu, wygnał Biskupa, a sam wprowadził nowego członka do kapituły, Nemekszę. Proboszcz raduszkowskiego kościoła, znany nam Żyliński, dowiedziawszy się o tem, rzucił parafię i pospieszył do Wilna. Przybywszy tutaj, pierwszą jego czynnością było udać się do szanownego swojego kolegi z „góry Zbawiciela“, i powiedziawszy mu co słychać? pytał zaraz czyli to prawda, że wasz dziekan Nemeksza nagle został prałatem? „Tak jest — odpowiada Tupalski — a wiesz co, dobrze żeś przybył: Twoje pieniądze, moja praca.“ Żylińskiemu rozweseliły się oczy. „No cóż Edwardzie czyliż naprawdę można? Działaj, ja i tysiąca nie pożałuję, byle mieć na szyi złoty łańcuch — przytem dom murowany — zasiąść w katedrze, a podczas uroczystości kościelnych włożyć czerwoną togę i tak dalej, i dalej być Biskupem, a może i Arcybiskupem“. (C d. n.)

Kronika.

— † Dzierżawca krakowskiego hotelu Jakób Wolak, znany ze swych patryotycznych uczuć, których w r. 1863 i 1864 liczne dawał dowody, zmarł w zeszłą sobotę po długiej chorobie.

— Autorem pierwszego premiowanego planu odbudowy Sukiennic nadesłanego pod dewizą *Amor patriae* jest pan Konstanty Plater zamieszkały w Wiedniu. Premium wynosi 1000 złr.; za drugi plan autor jego p. Jan Rudzki mieszkający w Dreźnie otrzymał 500 złr. nagrody.

— M anowania C. k. rząd wyższy krajowy w Krakowie mianował Ferdynanda Dzidę, kwieskowanego kancelistą urzędu powiatowego, kancelistą przy sądzie powiatowym w Myślenicach. Tenże sąd wyższy krajowy w Krakowie przeniósł na własne żądanie Franciszka Nowaka, kancelistę przy sądzie powiatowym w Wojniczu do Frysztaka, a Sebastiana Sowińskiego, kancelistę przy sądzie powiatowym w Frysztaku do Wojnicza.

— Rada szkolna krajowa wydała następujący okólnik o majówkach do dyrektorów szkół gimnazyalnych, realnycch i czteroklasowych szkół niższych.

„Wznowione od kilku lat tak zwane majówki, odbywane niegdyś powszechnie po szkołach jako wycieczki uczniów pod nadzorem nauczycieli na świeże powietrze w celu pokrzepienia sił i orzeźwienia umysłu swobodną a niewinną zabawą, przybrały ostatniemi laty, zwłaszcza majówki uczniów szkół średnich po miastach większych, formy i rozmiary zupełnie nowe, tak że z dawnych majówek zatrzymały tylko nazwę, w rzeczy zaś samej w co innego się zamieniwszy.

I tak, już przez kilka tygodni przed majówką, uczniowie zajęci byli zbieraniem składek, nieraz dochodzących do kwoty stosunkowo znacznej, bo i kilkaset reńskich wynoszącej, a przeznaczonych na zakupienie żywności, często dość wyszukanej i napojów różnego rodzaju, tudzież na najęcie muzyki wojskowej, ile możności całej, azatem kosztem także niemałym.

Następnie młodź szkolna każe drukować karty zapraszające, które wysłannicy jej roznoszą lub rozwożą po domach, zapraszając rodziców, krewnych i znajomych, a między temi osoby i rodziny całe nie mające nikogo w szkole, zatem nie zostające z nią w bezpośrednim lub bliższym stosunku, skoro tylko jest nadzieja, że przez ich zaproszenie uzyska się dostateczną ilość tanecznic, gdyż taniec jest, jeżeli nie jedynym, to zawsze głównym celem tego rodzaju majówki. Tym sposobem młodzież przez kilka tygodni przygotowaniami do majówki zaprzątniona, myśli raczej i radziej o niej, aniżeli o szkole i swych obowiązkach, a majówka staje się przedsiębiorstwem młodzieży szkolnej celem wyprawienia sobie nietyle niewinnej i swobodnej, zaimprowizowanej rozrywki, ile urządzeniem znacznym kosztem istnych balów pod gołem niebem, które przez zaproszonych zwabiają i gości nieproszonych, bądź to przemyślnych przekupniów z jadłem i gorącemi napojami, bądź próżniaczą gawiedź miejską, otaczającą w niejakiem oddaleniu miejsce zabawy.

Majówek tego rodzaju nie wyprawiano u nas nigdy i nigdzie ich w ten sposób nie wyprawiają, chociaż wszędzie, zwłaszcza w krajach zachodnich, młodzież odbywa na wiosnę, zwykle w maju, wycieczki z nauczycielami w celu swobodnej pod ich nadzorem zabawy.

Rada szkolna krajowa nie potępiając majówek w ogóle, widzi owszem w nich nietylko stosowną dla młodzieży zabawę, lecz i dobry środek do wpływania na kształcenie charakteru uczniów, jeśli kierowane rozumnie nie wykraczają z granic zabawie szkolnej właściwych. Majówki w formie, jaką ostatniemi laty przybrały, jako zabawy za pomocą zaproszeń, połączone z muzyką najętą, z tańcami i zasobem zakupionych ze składek zbytkowej żywności i gorących napojów, uważa nietylko za nie stosowne, bo nie zgodne z charakterem i zadaniem szkoły, lecz za wykroczenia przeciw zasadom wszelkiej zdrowej i rozumnej pedagogiki, za szkodliwe pod względem wpływu na kształcenie młodzieży powierzonej opiece szkoły. Nie spędzenie dnia śród hałaśliwego zgiełku i odmętu podsycanego napojami, już ze względów higienicznych dla młodzieży szkolnej wcale nie stosownemi, w towarzystwie osób względem szkoły obcych a tem samem nie podlegających władzy szkolnej, lecz oddanie się całą duszą swobodzie naturalnej, pobudzającej również naturalną wesołość i ochotę, przyczynić się może do orzeźwienia i pokrzepienia sił młodzieńczych, jako wyjątkowa i nadzwyczajna przerwa zwykłego toku zatrudnień codziennych.

Dość często można się dziś spotkać z utyskiwaniem na przedwczesną dojrzałość teraźniejszej młodzieży szkolnej, na jej przedwczesne znużenie i zobojętnienie dla nauki a brak coraz powszechniejszych owych twarzy młodocianych o cerze zdrowej i czerstwej, hożych i w miarę wesołych, owych dorastających młodzieńczych postaci, ujmujących skromnością, naturalną prostotą i niezamąconą swobodą w całem zachowaniu się, nie wykraczających w niczem z granic wiekowi temu właściwych. Utyskiwaniom tym nie można podobno odmówić wręcz wszelkiej słuszności Ale szukając przyczyn owego przedwczesnego, a więc niezdrowego dojrzewania szkolnej młodzi dzisiejszej, niepodobna także zaprzeczyć, iż pomiędzy temi przyczynami stanie także, a może nawet zaraz na jednem z miejsc przedniejszych, coraz powszechniejsze wciąganie młodzieży niedojrzałej w odmęt zabaw życia towarzyskiego, a w ogóle w sfery, do których jeszcze nie dorosła, uważanie jej w takich razach za usamowolnioną, bez względu na to, że się ją posyła do szkoły, pod krórej kierownictwem jako małoletnia ma dopiero dochodzić do pewnego stopnia intellekutalnej i moralnej dojrzałości.

Maż więc sama szkoła dodawać jeszcze nowego sposobu do owych, niestety! rozlicznych wyrzucających młódź szkolną z drogi naturalnego rozwoju? Maż sama sobie przymnażać przeszkód i trudności, z któremi co krok przychodzi jej walczyć w usiłowaniach około osiągnięcia głównego celu: wychowywania uczniów w karności, zaprawiania ich do przejęcia się powagą i świętością obowiązku i zamiłowania w pracy ochoczej, pilnej i wytrwałej, a stosownie do wieku samodzielnej?

Zabawa młodzieży szkolnej powinna przedewszystkiem być zabawą szkolną, jeśli ma odpowiedzieć celowi, ale nie zabawą sięgającą poza obręb szkoły. Rodzicom nikt nie może zabronić przypatrywania się zabawie dzieci; wszelako nie potrzeba ich do tego zapraszać; wiedzieć oni będą i tak o majówce, i jeśli uznają za rzecz stosowną, zapewne sami na nią przybędą. Tem mniejsza potrzeba zapraszania osób obcych i nastręczania młodzikom sposobności bawienia się w zapraszających gospodarzy balu urządzonego ze składek, o których nie jedno ma do powiedzenia zdrowa pedagogika.

Kierując się temi uwagami, Rada szkolna krajowa poleca niniejszem Dyrekcyi, aby stosując się do nich wpłynęła na nadanie majówce tego charakteru, jaki jej przystoi już z samej natury i przeznaczenia jako zabawie młodzieży szkolnej.

Lwów, dnia 3 maja 1870.

Przegląd polityczny.

Wyżej przytoczone nominacye ministrów kierowników wywołały ogólne niezadowolenie w prasie wiedeńskiej. Jedni narzekają na przeciąganie prowizoryum, inni na brak wybitnego charakteru w powołanych osobistościach. Rzeczywiście zaś zamiarem p. Potockiego było tylko skompletować machinę administracyjną w ten sposób, aby nowe figury nie tamowały swobody jego własnych ruchów. Duszą rządą i duszą akcyi politycznej jest sam prezes gabinetu; inni ministrowie potrzebni są do czasu, do załatwiania spraw bieżących.

Jeden z korespondentów *Czasu* trafnie charakteryzuje postawę Węgrów i Wiedeńczyków względem gabinetu: przyjaźną neutralnością. Centraliści oburzają się już tylko *pro forma*.

Do historyi rokowań nic nowego nie przybyło. Podróż hr. Potockiego do Pragi będzie decydującym krokiem. Prezes gabinetu jest zdecydowanym dać wszelkie możliwe koncesye, a w razie upornego obstawania Czechów przy ich mrzonkach, nie mniej silne ma postanowienie iść naprzód bez koryfeuszów korony św. Wacława. *Vaterland* utrzymuje, że w Wiedniu oczekiwano wczoraj przybycia polskich znakomitości, w liczbie których znajduje się także Dr. Dietl.

O ile dotąd wiadomo, plebiscyt odbył się spokojnie. W Paryżu obliczono 111.363 tak, 156.377 nie; w całym departamencie Sekwany 139 538 tak, a 184 946 nie. Wstrzymało się od głosowania w Paryżu 93.000. W Marsylii 18.412 tak, 34.829 nie. Znanym jest rezultat głosowania 160 okręgów: 2 314.000 tak, 432.000 nie. Przewidują razem 6½ m. tak, na 1½ m. nie.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 9 maja. Na konferencyi Potockiego z Smolką, oświadczył Potocki, że podstawy konstytucyi grudniowej nigdy nie opuści. Smolka konferował potem z Czechami: Trojanem i br. Villani. Potem wraz z nimi odjechał do Pesztu. W krótce wróciwszy uda się do Pragi, aby umówić się o spólne postępowanie Polaków i Czechów.

Tagblatt pisze, że na konferencye do Wiednia zaproszeni Dietl i Lubomirski.

Wieczorny *Fremdenblatt* pisze, że podróż Potockiego z Petrinem do Pragi została odroczoną.

Paryż dnia 9 maja. Dotad policzonych jest 6,526.316 głosów za plebiscytem, a 1,368,610 przeciw. Dotąd nie wiadome jest głosowanie z 16 okręgów, z armii, marynarki i z Algieryi. Ostateczny rezultat będzie około 7 milionów za, a około 1½ przeciw.

Wiedeń 9 maja. Nominacya Mensdorffa na namiestnika czeskiego jest faktem dokonanym. Nominacya nastąpiła z przyczyny rozległych stosunków jego w Czechach. (Dep. pr. *Czasu.*)

Kursa z dnia 9. maja 1870,

godz. 1 min. 55 po połndniu

Wiedeń. Akcye kredyt węg. 85—. Akcye banku anglo-austr 314—. Anglo węg —.— Akcye Karola Ludw 235 50. Kolej siedmiogrodzka 189.—. Kolej południowa 188 60. Kolej alföldz. 173.50. Kolej państwowa 389—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 203.50 Kolej węg półn-wsch 163.75. Kolej północna 223 25. Kolej Rudolfa 165.75. Kolej węg. wschodnia 91 50 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 74.40 Losy 1864 r 118 75. Kolej Nadcisańska 223 75.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksnder Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.